

Kamil Pycia

Teatralna Kicia, 5 lutego 2025

Link: <https://www.tumblr.com/teatralna-kicia/774668389916475392/twin-peaks-do-drzwi-czerwonych-zapukam-teatr?source=share>

Nie nazwałbym się fanatykiem „Twin Peaks”, obejrzałem serial z umiarkowanym entuzjazmem, jak wiadomo nie ma szans, żeby ta produkcja dorównała najlepszym serialom wszechczasów, czyli „Miodowym latom” i „Graczykom”; niemniej widać, że Lynch starał się inspirować tymi dwoma wiekopomnymi dziełami. Uznałem jednak, że przecież inne filmy tego reżysera porwały mnie mocno wiele lat temu, więc nie mogę sobie odpuścić przedstawienia związanego z jego twórczością. Tak też wybrałem się na „Twin Peaks: do drzwi czerwonych zapukam” w reżyserii Michała Nowickiego.

Grzegorz Like odpowiedzialny za tekst spektaklu przepisuje znaną z serialu Lyncha opowieść, jednak nie stara się przekazać wszystkiego, co tam się stało. Ogranicza się do kilku wybranych postaci z najbliższego otoczenia denatki i jednocześnie redukuje do minimum zbędne wątki poboczne. Śmierć Laury Palmer staje się tylko pretekstem do spojrzenia na to, co może się kryć pod powierzchnią tych wydarzeń i samo odkrycie mordercy nie jest rysowane jako rdzeń akcji; ważne jest to, czego przy okazji można dowiedzieć się o ludziach z jej otoczenia i o relacjach panujących między nimi. Przyglądamy się dziwnej, krążącej energii pomiędzy Donną, Bobbym, Jamesem, Lelandem i Sarah razem z agentem Cooperem, który utknął w niewiadomo jakiej nieokreślonej przestrzeni i jest zmuszony na nowo w kółko przeżywać i obserwować trwające śledztwo w sprawie śmierci tej młodej dziewczyny. Like bardzo zgrabnie radzi sobie przy tworzeniu tekstu do „Twin Peaks: do drzwi czerwonych zapukam” z przetworzeniem absurdalności i dziwności filmów Lyncha; nie przepisuje ich, a ze sporą gracją adaptuje na polskie realia i polską kulturę – nie ma tutaj bezmyślnego kopiowania, jest świadoma zabawa formą.

Patrzyłem na ten spektakl jednak nie tylko pod kątem zabawy Lynchowskimi tropami i formą. W tym onirycznym seansie osadzonym w niejasnej przestrzeni zupełnie jak „Mulholland Drive” nie wszystko wynika z siebie i nie prowadzi do jasnej, podanej na talerzu konkluzji. Ważny jest kontekst feministyczny, jasno związany z opresyjnym zachowaniem mężczyzn w świecie Twin Peaks: można to zaobserwować w relacji każdej postaci kobiecej z mężczyznami na scenie. Donna okazuje się być jedynie zabawką w rękach Jamesa, trofeum, które chciał zdobyć i zaprosić do tajnego klubu dachowych kotów. Jej uczucia w sprawie śmierci przyjaciółki są przez chłopaka umniejszane, wysuwa on siebie na piedestał i pcha się w światło reflektorów jako ten, którego uczucia ucierpiały najbardziej. Kolejną postacią wpisującą się w ten trop jest Sarah – matka Laury, która stara się przepracować stratę dziecka, jednak jej

zachowanie od razu jest deprecjonowane przez męża i stawiana jest w pozycji wariatki, która powinna się zamknąć, uspokoić i wziąć leki. W momencie jednak, gdy nie słucha, zasługuje jedynie na spoliczkowanie, a nie na zrozumienie przez co przechodzi jako matka. Ostatnią postacią jest sama Laura, która okazuje się być idealną ofiarą: martwa młoda dziewczyna, będąca jedynie napędem dla męskiego ego dwóch chłopców walczących między sobą o nią pomimo jej śmierci – bo Bobby i James wciąż kłócą się, którego bardziej kochała. Pobrzmiewa tutaj trochę myśl znana ze spektaklu "Dead Girls Wanted" Wiktora Rubina z Teatru Zagłębia w Sosnowcu - "dobra dziewczyna to martwa dziewczyna".

Drugim tropem, pozwalającym czytać ten spektakl według mnie jest próba przeanalizowania różnych sposobów przechodzenia żałoby i godzenia się ze stratą; od wściekłości Lelanda, przez szaleństwo Sarah aż do swego rodzaju apatie prezentowaną przez Donnę. Twórcy zgrabnie pozwalają śledzić to, że czas nie goi ran, a jedynie przykrywa je nowymi sprawami, a ból wewnątrz nadal się jątrzy. Ważny jest też fakt, że tak naprawdę sprawa zamordowanej dziewczyny nie jest niczym niezwykłym, jest sytuacją, których dzieją się setki dziennie na świecie. W Twin Peaks to wydarzenie staje się tak głośne z powodu małej społeczności; istotne staje się to, że ofiara pochodziła z dobrego domu i była ładna i –jak się zdaje – niewinna. To jedynie nakręca sensację – nikt nie chce tak właściwie odkryć kto stoi za tą sprawą, a jedynie nasycić się okrucieństwem.

Michał Nowicki udowadnia tutaj kolejny raz jak sprawnym jest reżyserem. Kieruje aktorami bardzo intuicyjnie, co pozwala mu egzekwować na scenie bardzo wyraziste postacie. Pewnie porusza się też w wybranej estetyce nawiązując do rozpoznawalnych elementów z kina Lyncha. Nie ma przestojów, a przedstawienie pędzi jak mały samochodzik z góry na pazurki (znam się na tym jako posiadacz Cinquecento). I, co najważniejsze, reżyser nie gubi się w formie sennych majaków, a łatwo potknąć się o własne nogi w tej mgłę niejasności – za to szczerze gratulacje.

Pozwolę sobie napomknąć o Krzysztofie Cybulskim grającym agenta Coopera – wybornie odnajduje się w zaproponowanej estetyce i tworzy bardzo wyrazistą postać, bardzo odmienną od tego, co proponował nam serial, jednak mającą wspólne punkty z Cooperem Kyle'a MacLachlana. Cybulski ma niepokojące, świdrujące czarne oczy z których robi świetny użytek i zwraca na siebie uwagę w scenach choreograficznych. Zgrabnie balansuje na granicy szaleństwa, humoru i pewnego niedopowiedzenia swojej postaci. Fajniutka rola, bardzo chętnie zobaczyłbym coś więcej w jego wykonaniu.

Na gorący uśmiech jak zawsze zasługuje Monika Kufel, która w roli Sarah Palmer jest tak bardzo na skraju jak ja w dowolny dzień tygodnia w pracy. Sekundy od wybuchu, jedzie w swoim szale przez zimną, jałową pustynię, tli się w niej nieokiełznana wściekłość i ból, który kiedyś wybuchnie, ale to nie jest jeszcze ten moment. Bardzo

dobrze buduje swoją rolę na chłodnych, pustych spojrzeniach i obojętnej, władczej rozpacz. Niezmiennie podoba mi się maniera, którą Kufel wykorzystuje na scenie.

I na koniec chyba odwieczne najważniejsze pytanie – kto zabił Laurę Palmer? My wszyscy swoją obojętnością i milczącym przyzwoleniem. „Twin Peaks: do drzwi czerwonych zapukam” patrzy w bardzo ciekawy sposób na problemy przemocy używając do tego bardzo charakterystycznego stylu, bezbłędnie naśladowującego to, co proponował David Lynch w swoich filmach. Może być to ciekawa podróż dla wielbicieli tego reżysera, ale uważam, że osoby niewtajemniczone też odnajdą się spokojnie w tym absurdalnym świecie balansującym pomiędzy humorem a strachem. Solidny spektakl, poprowadzony bardzo konsekwentnie, z niewymuszonymi żartami, ale też chwilami przerażający. Pyszny miks.